

Podniosłam się z wersalki. Uderzyło mnie to, jak wiele ubyło z pokoju babki. Brakowało drewnianego łóżka z siennikiem. W jego miejscu – między piecem kaflowym a ścianą – stało łóżko szpitalne. Zniknął mały telewizor, przed którym kiedyś zasiadała każdego dnia o tej samej porze. Ledwo rozpoznawałam ślady po babce. Zdjęcia w ramach zasłonięte rzędem leków, świąteczne pocztówki sprzed kilku lat wsadzone za szybę kredensu, ciemniejszy prostokąt po lustrze na niebieskiej ścianie. Oprócz Maryi wisiał też na swoim miejscu ślubny portret dziadków malowany ze zdjęcia. Wyglądali na nim obco. Dwie niepasujące do siebie porcelanowe lalki.

Patrzyłam na te zmiany. Kiedy to się stało? Babka lubiła porządek. Przed snem sprawdzała, czy wszystko jest na wyznaczonym przez nią miejscu. Dom stał na końcu wsi, daleko od świateł latarni, które zresztą i tak gaszono przed północą. Po zmroku pokój wypełniała gęsta

ciemność, tak że człowiek nie widział własnych dłoni. Nawet jeśli ktoś próbowałby zajrzeć w okna, nic by nie zobaczył. Wiedziała o tym. Ale leżała w łóżku i pytała dziadka, czy okna na pewno są zasłonięte. Zaręczał, że tak, jednak nigdy nie udało mu się odgonić jej niepokoju. Prędzej czy później wstawiała i szła na oślep, dotykając po drodze mebli, jakby kierowała się mapą. Zapalała światło. Okna były zasłonięte.

Teraz z karnisza zwisały zmęczone firany, jakby skapi-tulowały po długiej walce.

Odsunęłam szybę kredensu. Wyciągnęłam pocztówki i koperty. Odczytywałam pozdrowienia, życzenia, adresy. Przekładając kolejne świstki, zauważyłam nagle wycinek z gazety sprzed kilku lat. Do krótkiego artykułu o konkursie ilustratorskim dołączono moje zdjęcie. Stoję z wydawcą przed plakatem promocyjnym książki, za którą dostałam pierwszą nagrodę. Dlaczego się nie uśmiecham? Gdzie wtedy podziała się moja radość? To była pierwsza nagroda za projekt, nad którym pracowałam dwa lata. Zadzwoniłam do domu. Opowiedziałam wszystko Irce, ale bąkała tylko pojedyncze słowa. Potem wyjaśniła mi, że w tym samym dniu do babki przyjechało pogotowie. Babka przestała jeść. Chowwała jedzenie po kątach. Wy-chudła. Aż w końcu zaśląbla.

Przełożyłam wycinek na wierzch. Wsadziłam stosik z powrotem za szybę. Kiedy ją zasunęłam, w drzwiach pojawiła się Irena. Z zaciśniętymi ustami omiotła wzrokiem cały pokój, uciekając przed moim spojrzeniem.

– Chodź, nagrzałam ci wody na kąpanie. – Złapała mnie za rękę jak nieposłuszne dziecko i pociągnęła do kuchni.

– Co się stało z lustrem? – Zatrzymałam się w sieni.

– Z jakim lustrem?

– Tym, co wisiało obok okna. – Skinęłam głową w kierunku pokoju babki.

– Stłukło się.

Irka weszła do kuchni. Otworzyła szafkę nad kuchenką i zaczęła przekładać pudełka z herbatą.

– Jak to: stłukło się? – Stanęłam za jej plecami.

– Nie chciała go tu. – Irka zamknęła szafkę, ale nie odwróciła się do mnie.

– Dlaczego?

– Dlaczego, dlaczego... – mruknęła, po czym zapaliła gaz pod czajnikiem. – I tak było od dawna pęknięte – dodała.

W jej słowach usłyszałam pretensję. Jakby chciała powiedzieć, że pytam o coś, co nie ma znaczenia, o coś, co jest zupełnie nieistotne. Jakby mówiła, że niepotrzebnie drążę temat. Zobaczyłam to w jej postawie. W plecach, którymi odgradzała się ode mnie. Wiedziałam, że aż kipi ze złości, choć nigdy się do tego nie przyzna.

– Pytam, bo lubiła to lustro. – Oparłam się o stół. – Zamówiła je specjalnie u szklarza. Tak żeby zmieściło się między oknem a kredensem. Pamiętasz?

– Może i tak było, Pola. – Irka odwróciła się w moją stronę. – Jeśli już chcesz wiedzieć, to ciągle zdawało jej

się, że ktoś obcy stoi w pokoju. No to je ściągnęłam. Było pęknięte i się stłukło. Tyle.

Woda w czajniku zaczęła bulgotać. Irka znów odwróciła się tyłem do mnie. Znad jej głowy unosił się kłęb pary.

W łazience czekała na mnie kąpiel. Zrzuciłam ubranie i weszłam do wanny. Wiele oddałabym za to, żeby wskoczyć do basenu i na chwilę zapomnieć, że mam głowę. Kiedy się położyłam, poziom wody tylko nieznacznie się podniósł. Nie zakryła mnie całej. Zamiast basenu miałam siostrę, która, jak widać, oszczędzała na wszystkim. Oparłam się plecami, ale wanna była tak zimna, że aż mnie zakłuło. Rozprostowałam nogi i zamknęłam oczy. Czułam, jak moje ciało powoli zapomina o całodziennej podróży w upale.

Nie chciałam iść na pogrzeb. Nie dawało mi to spokoju. Nie chciałam patrzeć, jak zakopują babkę w ziemi. To ciało nie należało już przecież do niej. Gdy o tym myślałam, jeszcze bardziej traciło to sens.

– Żyjesz? – Irka zapukała w drzwi łazienki, a mnie serce zabiło szybciej.

– Nie można mieć tutaj chwili spokoju?! – zawołałam, jakbym znowu miała szesnaście lat. Głośno, aż zabolalo mnie gardło.

– Tylko sprawdzam. – Dźwięk kłapków zaczął się oddalać.

Kiedy wyszłam z łazienki, Irka siedziała w kuchni przy stole, z głową podpartą na dłoni. Przez moment wydawało



mi się, że ma przymknięte oczy, ale patrzyła nieruchomo w jakiś punkt za oknem. Cienka struga zachodzącego słońca wpadała przez szybę, zatrzymując się na jej policzku. Przystanek na drodze do końca dnia. Ani drgnęła, kiedy weszłam. Przypominała owada zamkniętego w burzynie. Dopiero gdy Blues zaczął pomrukiwać, jakby nie widział mnie cały dzień, odwróciła się w moją stronę.

– Ale cię pilnuje. Leżał cały czas pod drzwiami. – Skinięła na niego.

Przez moment myślałam, że się uśmiechnie, ale kąciki jej ust nawet nie drgnęły.

– Chociaż on – odpowiedziałam i usiadłam przed stoikiem kanapek. Wpatrywałam się przez chwilę w nadmierną ilość soli, która rozpuszczała się na plasterkach ogórków. – Gdzie oni są? – Przełknęłam ślinę.

– Rozłożyli się na dole, w letniej kuchni. – Irka głośno wypuściła powietrze z płuc.

– Znasz ją? – zapytałam o kobietę, która przybyła z moim ojcem.

– Skąd niby mam ją znać? Jedz – dodała i znów odwróciła się do okna.

Wiało. Orzech na podwórku przechylał się w prawą stronę, jakby chciał złożyć głowę na poduszce. Jadłam i obserwowałam Irkę. Co nas łączy? Na pewno włosy. Rudawe i pogniecione. Niewielkie dłonie. Zdumiewały mnie możliwości natury, która mnie dała twarz ojca i babki, a Irce czystą cerę matki. Mnie zielone oczy i żółtawe plamki wokół źrenic, Irce błękitną akwarelę rozpuszczoną

w tęczę. Podziwiałam naturę, która mimo różnic pozostawiła nam coś wspólnego. Ogień, który pozwoli nam rozpoznać się w tłumie.

Na stole stała miska z pomidorami. Sięgnęłam po jednego i wbiłam zęby w miękką skórę. Zapachniało, jakbym w samo południe znalazła się w rozgrzanej szklarni. Irka podniosła szklankę do ust i zaczęła siorbać gorącą herbatę.

– Nie chcę iść na pogrzeb. – Czułam, jak z mokrych włosów spadają pojedyncze krople i spływają mi po plecach.

– Ale pójdiesz. – Irka ścisnęła szklankę i spojrzała mi prosto w oczy.

– Pójdę – powiedziałam wbrew sobie.

– Wydłubiesz sobie oko. – Uśmiechnęła się i pokręciła głową, gdy zauważyła, że nie wyciągnęłam łyżeczki ze szklanki.